

na temat podróżować jest bosko!

Z DZIECKIEM w plecaku

Niektórzy twierdzą, że prawdziwa i pełna podróż zaczyna się dopiero wtedy, gdy pojawi się dziecko. Z nim włóczęga po świecie nabiera smaku. I sensu

tekst Krzysztof Boczek

Anna i Thomas Albothowie – ona Polka, on Niemiec – podróżują, odkąd pamiętają. I nigdy nie zamierzali z tego rezygnować. Kiedy jednak cztery lata temu Anna zaszła w ciążę, która na dodatek była zagrożona, trochę przystopowali. Dopiero gdy Hania skończyła 8 miesięcy, rodzice – nie bez wahania – zdecydowali się na pierwszą wspólną wyprawę. Autem wokół Morza Czarnego. Na pół roku. – Nie wiedzieliśmy, czy Hani się to spodoba, dlatego byliśmy gotowi na powrót w każdej chwili – zaznacza Anna.

Okazało się, że Hania, tak jak jej rodzice, polubiła włóczęgę, a podróż z dzieckiem w tym okresie rozwoju to świetny pomysł. – Codziennie budziliśmy się w innym miejscu, dlatego dokładnie pamiętamy, gdzie Hania zaczęła chodzić, gdzie powiedziała pierwsze słowo. To piękne, trwałe i silne wspomnienia – mówi Anna.

Wygląd słodkiej buzi Hani przełammywał lody podczas pierwszych spotkań z tubylcami, „otwierał drzwi” do domów, miejsc, które inaczej byłyby dla podróżników zamknięte. – Zaczynało się od rozmów o wieku, ząbkach i zazwyczaj lądowaliśmy w gościach. Wszyscy Hani chcieli dogodzić, gotowali zupki, uczyli ją czeczeńskich

pieśni – Anna nie jest w stanie policzyć, ile domów w ten sposób odwiedzili, ilu ludzi poznali. Dzięki dziecku byli też lepiej traktowani: specjalnie otwierano dla nich lokale, przepuszczano w kolejkach. – Ta pierwsza wspólna podróż była najfajniejszą w naszym życiu – podkreśla Anna.

Bloga, którego Albothowie prowadzili w trakcie podróży: thefamilywithoutborders.com, czytało regularnie ponad 60 tysięcy osób, wygrał też konkurs „National Geographic” na Bloga Roku. Stali się bohaterami kilkudziesięciu artykułów, reportaży, wywiadów, byli też gośćmi wielu programów telewizyjnych.

Kolor tukana

Półtora roku później, już wspólnie z drugą, wówczas półroczną córką, Milą, wyruszyli do Ameryki Łacińskiej. I znów okazało się, że dzieci są najlepszymi emisariuszami. – Ich obecność była szczególnie istotna w kontaktach z Majami. Oni są zamknięci, nie rozumieją, po co ludzie podróżują, ale

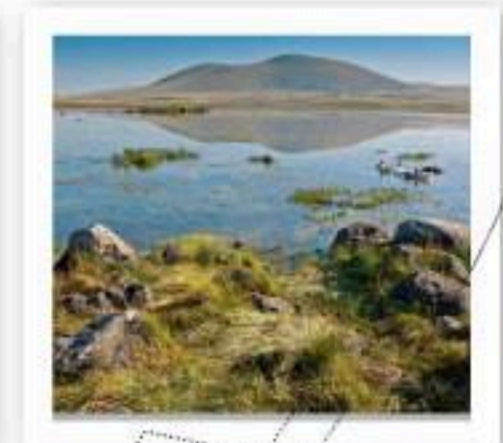
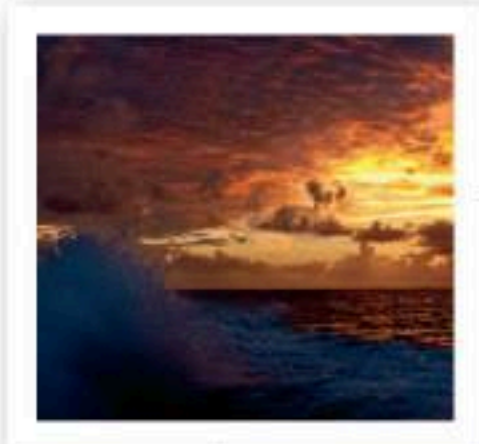
gdy zobaczą maluchy, nagle stają się otwarci, zapraszają do siebie – opisuje Anna.

Taka rodzinna, egzotyczna wyprawa to też świetny sposób na rozwój dziecka. Nowe bodźce, krajobrazy, sytuacje, smaki, zapachy, twarze. Hania bombardowała więc rodziców tysiącem pytań. – O tym, że małpy nie jedzą bananów, dowiedziała się nie z książek, ale widząc te zwierzęta w dżungli. To lepsza forma utrwalania wiedzy – przekonuje Anna. Dodaje, że już teraz zauważa szybszy rozwój swoich dzieci – to Hania innym dzieciom w przedszkolu opowiada np., jakiego koloru jest tukan. Bo widziała go z bliska w naturze.

Córek Albothów nie zdziwi inny kolor skóry, nie boją się nieznajomych osób ani zwierząt. – W mojej rodzinie są dzieci, które jedzą tylko to, co przygotowuje mama. Moje wiedzą, że nieciekawie wyglądająca ciapka w Meksyku może okazać się czekoladą. Więc próbują – mówi Anna.

Dzięki dzieciom Anna i Thomas podróżują też w znacznie wolniejszym

W domu wpada się w specyficzny rytm, w rutynę, która sprawia, że trochę żyjemy obok siebie. Że stajemy się sobie obcy. Wspólny wyjazd pozwala wybić się z tych kolein



Thomas
Mila Anna Hanna
Alboth

i fajniejszym tempie niż kiedyś. Dają sobie więcej czasu, by obejrzeć wszystko spokojniej, z bliska i z większą uwagą. – Dla mnie, jako dziennikarki, to niezwykle istotne – mówi Anna. Przyznaje, że często dostaje e-maile od mężów, którzy nie mogą przekonać swoich żon do podróży z małym dzieckiem. – Od dawna mam na takie listy gotową odpowiedź: są tylko trzy minusy podróżowania z maluchami. A w zamian – cała litania plusów – mówi.

Spontanicznie i bezpiecznie

To najpierw minusy. Wyjeżdżając z dziećmi, trzeba nauczyć się elastyczności, a plany wyrzucić do kosza. Thomas i Anna ruszali w drogę, gdy ich córki zasypiały, robili przerwy na jedzenie, gdy Hania i Mila były głodne i zatrzymywali się na noc, gdy zmęczyła je jazda. Gdyby dziewczynki zachorowały, bez wahania wróciliby do domu.

Przy dzieciach odpada też bardzo istotny element podróży: wieczorne życie. Rozmowy z miejscowymi, imprezy, wyjście do miasta. Albothom czasami tylko udawało się pogodzić jedno i drugie – gdy zatrzymywali się na plaży i robili ognisko z miejscowymi. Dzieci spały obok w aucie.

Największe ograniczenie wynika jednak z kwestii bezpieczeństwa. Podczas wyprawy wokół Morza Czarnego Albothowie nie pojechali do Dagestanu i Czecheni, bo było tam niespokojnie. – Gdybyśmy jechali sami, pewnie odwiedzilibyśmy te miejsca – podkreśla Anna. Z planów podróży wykluczają też tereny, w których łatwo o egzotyczną chorobę, np. malarię.

Ale innych problemów Albothowie nie zauważają. Z dziećmi starają się jeździć autem – swoim lub wypożyczonym. To daje niezależność. Samochód, z ulubionymi zabawkami czy materaczkami, jest też namiastką domu. Takie minimum poczucia bezpieczeństwa na czterech kołach. Często też nocują w samochodzie – to znacząco obniża koszty wyjazdu.

Nadrobić zaległości

Jarek i Jola Kaniowie przed kilkoma laty okrążyli w dwójkę świat. W ostatnich

miesiącach wyprawy okazało się, że Jola jest w ciąży, więc podróżowali już we trójkę. Teraz mają dwie córki i nadal nie rezygnują z rodzinnych podróży. – Zmiana jest taka, że skupiamy się tylko na kilku miejscach – tłumaczy Jarek. – Największą wartość takich wyjazdów to fakt, że tam jesteśmy tylko dla siebie. Przez 24 godziny na dobę. W domu nie ma na to czasu, bo dużo pracuję – tłumaczy Jarek.

Takie wypadki umacniają rodzinne więzi, nadrabiają braki we wspólnych przeżyciach. A członkowie rodziny dowiadują się także czegoś nowego o sobie.

Jarek przekonuje, że mnogość bodźców podczas wypraw rozwija nawet bardzo małe dzieci. – Gdy maluch ma 9 miesięcy, to wprowadzić nic nie zapamięta, ale później sama wiedza o tym, że był gdzieś jako mały brzdąc, daje poczucie dumy z siebie. – Nasza Róża mówi: „Gdy byłam na Camino (szlak św. Jakuba – przyp. red.), byłam jeszcze malutka, ale nie bałam się...” – podaje przykład Jarek. Teraz Róża ma 4,5 roku i dzięki wyprawom potrafi już coś powiedzieć po hiszpańsku.

– Niepotrzebna jest wielka egzotyka. Można wyjechać z dziećmi nad Bałtyk. Tam będą się tak samo dobrze czuły jak nad Mekongiem. Jeśli będą ten czas spędzały z rodzicami. To najważniejsze i wszyscy podróżnicy mi to powtarzają – twierdzi Anna Olej-Kobus. Razem z mężem i dwójką synów (7 i 8 lat) już kilkadziesiąt razy wyjeżdżali na wyprawy, czasami ponadmiesięczne, do Azji albo Afryki. Od wielu lat prowadzą też portal poświęcony podróżowaniu z dziećmi www.malypodroznik.pl, wydają serie przewodników „Mali podróżnicy w wielkim świecie”. Właśnie napisali książkę „Podróżyj z dzieckiem. Poradnik praktyczny”.

Kobusowie przekonują, że nie tylko można, ale że trzeba podróżować z dziećmi. By wspólnie przeżywać świat. – Znam trzy

Śpieszmy się podróżować z małymi dziećmi, gdy jeszcze są z nami szczęśliwe. Kiedy będą starsze, już nie zechcą wyjeżdżać z rodzicami w świat

rodziny, które obecnie podróżują z maluchami dookoła świata. Dlatego, że naprawdę chcą być razem, poznać się i nacieszyć sobą – dodaje Anna Olej-Kobus. Tłumaczy, że w domu wpada się w specyficzny rytm, w rutynę, która sprawia, że trochę żyjemy obok siebie. Że stajemy się sobie obcy. Wspólny wyjazd pozwala wybić się z tych kolein. – I naprawdę siebie poznać – przekonuje Anna i przestrzega: – Śpieszmy się podróżować z dziećmi, gdy jeszcze są z nami szczęśliwe. Kiedy będą starsze, już nie będą chciały wyjeżdżać z nami w świat.

Pępek świata

Gdy Anna Kuziemska urodziła syna, bała się, że swoją pasję będzie musiała odwieść na kolek na kilka lat. A nadal chciała podróżować. Szukała informacji o wyprawach z dziećmi. Zebrała tak wiele historii, opowiadań i relacji rodziców, którzy początkowo mieli podobne wątpliwości co ona, ale jednak wynaszyli na wyprawę z maluchami, że postanowiła wydać je w książce „Pępek świata. Z dzieckiem w drodze”. Z kilkudziesięciu wywiadów można wyciągnąć jeden wniosek. – W podróży można być rodzicem na 150 procent. Bo spędza się z dzieckiem cały czas – podkreśla Anna. Dzięki temu maluchy zarażają się pasją rodziców i dzielą ją z nimi. Gdy dorosną, rodzice będą ich „kumplami z okopów”, bo razem wiele przeżyli. – Maluchy absorbują też z zachowania rodziców poczucie bezpieczeństwa, spokój i zachwyt – dodaje.

Najtrudniejszy jest ten pierwszy wyjazd, przełamanie schematów, wyjście z kolein. Anna Kuziemska opowiada o rodzinie, w której rodzice zabierali maluchy w egzotyczne podróże, a dziadkowie narzekali: „gdzie wy ciągniecie te biedne dzieci”. Para namówiła dziadków na wspólną podróż. I tak trzy pokolenia wyruszyły w podróż życia: na podbój Ameryki Południowej. ■

Foto: Anna i Thomas Alboth